

Z pewnym maturzystą gładząc o gatunkach...

Jestem ciekaw jak mógłby pan zdefiniować poezję śpiewaną?

Też jestem ciekawe jak można ją zdefiniować. Jasne, że jest kilkadziesiąt definicji - próbujących ugryźć gatunek z różnych punktów widzenia.

Przypuszczam jednak, że poezja śpiewana to po prostu wiersz, prezentowany publicznie, z zachowaną linią melodyczną czy to melorecytowaną, czy śpiewaną. Tu oczywiście wpadamy w wilczy dół kryteriów - czym jest właściwie wiersz (czy to już jest wiersz, czy tylko autor tak nazwał formę słowną, w jaką ujął myśli swe) , czy można mówić o śpiewaniu, jeśli wiersz jest skandowany, etc. temat zresztą w ogóle jest bardzo obszerny. Ponieważ na początku poezja była meliczna - śpiewana, jasne, że taki wiersz był siłą rzeczy mówiony - skandowany, śpiewany, wykrzykiwany z charakterystycznym zaśpiewem (miało on nawet swoją nazwę - melopeja), zatem można raczej mówić o powrocie do źródeł - wiersz z melodią, pomagającą zapamiętać treść (i słuchaczom i opowiadającemu - vide Homer), mający opowiedzieć pewną historię, wzruszyć, nazwać, skłonić. Ale tu już zachęcam do podłubania w historii poetyki, w Arystotelesie, w zagadnieniach dot. stylistyki i klasyfikacji gatunkowych, słowem w całej bajce genologicznej.

Jest to lepsza, gorsza, inna forma ekspresji niż 'zwyczajna' poezja?

Ze względu na popularne skojarzenie - niestety nie przypisujące poezji śpiewanej takim postaciom jak Marek Grechuta, Ewa Demarczyk czy Mirosław Czyżykiewicz - tylko anonimowej masie pojękującej "wiersze", traktuje się poezję śpiewaną jako gorszą siostrę, jako sierocą garbuskę - kaleki wariant poezji drukowanej, mimo że w przypadku tej ostatniej jakże często mamy do czynienia z grafomanią najczystszej wody.

Jak to zwykle bywa - nie ma co generalizować - możemy zatem mówić tylko o poszczególnych realizacjach śpiewanych, co zresztą też wprowadza niezły chaos. Popatrzmy np. na Stare Dobre Matżeństwo - śpiewające wiersze poetów uznanych - np. Adama Ziemiańsina i Józefa Barana- lecz nie "pierwszoliigowych" - a z drugiej zaś strony pojawia się Przemysław Gintrowski - z całymi cyklami śpiewanych wierszy Zbigniewa Herberta. Niestety uznać należy, że wszystko uzależnione jest od widzimisię krytyka, a ten na ogół woli wersję snobistyczną, nie zaś obiektywną. Dla przykładu jednym z najwybitniejszych poetów "w ogóle", był w polskiej literaturze Konstanty Ildefons Gałczyński, przyznaje to nawet niechętnie Czesław Miłosz, a jakoś jest traktowany, przez krytyków jako twórca i mistrz słowa, jako poeta zbyt śpiewny (dlatego że trafia w szerokie gusta?) - znów zatem mamy do czynienia z rozgrywaniem "poezji śpiewanej" jako osobnego gatunku, zupełnie poza sferą oceny faktycznej.

Czy poezja śpiewana zdaniem pana jest w Polsce popularna czy nie i jakie mogą być tego przyczyny?

Moim zdaniem jest ona popularna „oddolnie” - tzn. ogromna masa ludzi lubi poezję, lubi teksty o czymś, ba, można powiedzieć, że na ogół zna teksty wierszy dzięki wykonaniom wokalnym (znów jako wzór pojawiają się Grechuta, Demarczyk, Czyżykiewicz, Stachura - w różnych wykonaniach - jednak ze względu na pogardliwe traktowanie tego gatunku przez krytykę i szeroko rzecz pojmując media (na zasadzie jak coś jest dobre, to już nie jest poezja śpiewana, bo poezja śpiewana to takie byle co przy nienastrojonej gitarze mrużane) - ludzie wstydzą się tego lubienia - stąd jest poezja śpiewana gatunkiem niszowo-niszowym., znajdując się nawet poniżej piosenki aktorskiej (bo tę, wszak wykonują aktorzy - czytaj prawdziwi artyści - że sobie pozwolę na tę

ironię).

Dlaczego zdecydował się pan grać właśnie taką muzykę?

Tu należałoby się odnieść do mnie jako reprezentanta konkretnego gatunku muzyki - być może część moich piosenek jakoś mieści się w poezji śpiewanej - zakładając, że moje teksty są na tyle dobre, że faktycznie mogą nosić miano poezji - jednak nie poczuwam się do pełnego zanurzenia. Tym bardziej, że pod względem brzmieniowym raczej przechadzam się po różnych ogrodach.

I jeszcze jedna rzecz - poezję śpiewaną na ogół wykonuję "ten trzeci" - autor napisał wiersz, kompozytor - melodię, a wokalista po prostu ją śpiewa. To jasne, bywa, że czasem akompaniuje sobie na gitarze, a i melodia jest jego.

Mój wybór był w sumie prosty - pewnego razu, mają w repertuarze kilkanaście cudzych tekstów, stwierdziłem, że nie wolno mi gwałcić cudzego tekstu, zmieniać mu rytmu, wewnętrznej melodii, sensu, tylko dlatego, że mi się ten tekst podoba. O wiele łatwiej robi się takie rzeczy, niemoralne w sumie, z własnymi słowami. Poczuwam się więc do bycia śpiewającym autorem - całość mojego repertuaru to piosenki w całości, bądź w większości napisane przeze mnie/ dla mnie. A czemu gram taką muzykę? Bo ją lubię. Bo cenię słowo. Bo staram się żeby moje piosenki coś wnosiły, coś unosiły, czemuś służyły. A poezja, w jej rozumieniu dość powszechnym, jest chyba najbliższa temu co chciałbym w życiu robić. Być z ludźmi przez słowa.

Czy swoją nową płytę zaliczyłby pan do poezji śpiewanej?

O ile ktoś zaliczy moje teksty do poezji, w sensie szerszym może i tak. Ale, ponieważ, jako się rzekło, jestem autorem tekstów, kompozytorem i wykonawcą, nie mam dystansu do swoich piosenek. Pewnie, jako filolog polski, i to z zacięciem krytycznoliterackim, widzę, co się w tekście dzieje, widzę, że coś jest bardziej „wierszowanego” czy piosenkowego (na ogół piosenka sama wymusza szlagwortu, refren, specyficzną technikę zmierzania do pointy, etc), ale pisząc piosenki, opierając je na wierszy, nie oceniam. Nie muszę. Jeżeli część z moich tekstów ma strukturę wiersza (tu musiałbym wchodzić w bagno rozważań stylistyczno-genologicznych), część zaś nie, możemy raczej mówić o pewnej tradycji, ku której ciężę, a nie o poczuwaniu się do roli poety pełną gębą.

Czy wg pana poezja śpiewana pozostanie w "Krainie łagodności" czy może rozwinie się w kierunku, w którym pan podążył?

Zawsze mi się wydawało, że Kraina Łagodności, ta mityczna i mistyczna czasoprzestrzeń sielankowa Arkadia, gdzie na górskich szlakach spotykały się wolne duchy, przynależy do pewnego typu ludzi. Ludzi gór. Ja jestem na zewnątrz, więc widzę, że ten łagodny fragment całości to jednak tylko fragment. Nie obejmujący poezji śpiewanej na zasadzie synonimu - jeśli już, to oddający ducha poezji śpiewanej w wersji „bellonowskiej”. Bo np. Jacek Kaczmarski średnio był łagodny.

Jakkolwiek to zabrmi, lubię być w mniejszości. Jakieś tłumne wycieczki w stronę mojego stylu grania pewnie by mnie przstraszyły..:) Poza tym lubię czasem posłuchać czystej poezji śpiewanej, jeśli przyjmujemy, że ona w ogóle istnieje. Ludzie są różni, różne są stany emocji, różne są sposoby wyrażania melodią własnych odczuć związanych z przeczytanym tekstem. Każdy ma jakąś własną melodię, więc taki straszliwy chór Robertów Kasprzyckich, raczej by się Najwyższemu nie spodobał :)